

Maria Kalinowska

"Życie pośmiertne Konrada Wallenroda", Maria Janion, indeks zestawiała Ewa Maciak, Warszawa 1990 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 83/2, 246-255

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Maria Janion, *ŻYCIE POŚMIERTNE KONRADA WALLENRODA*. (Indeks zestawiała Ewa Maciakowa). Warszawa 1990. Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 708.

1. Nie jest łatwo pisać uczniowi o Nauczycielu. Nie wiadomo nawet, czy to właśnie uczeń powinien pisać recenzję książki Mistrza. Zwłaszcza w sytuacji, gdy seminaria profesor Marii Janion są i zawsze były dla nas, jej studentów, czymś więcej niż zwykłym przekazaniem wiedzy historycznoliterackiej, przekazaniem reguł poznania naukowego, zaznajomieniem z metodologią nauk humanistycznych. Były i są czymś więcej: rzeczywistym i autentycznym doświadczeniem egzystencjalnym. Tak właśnie jako studenci przeżywalimy otwarcie na świat kultury: poznawaliśmy literaturę romantyczną w nieporównywalnym olśnieniu, że oto jest ona dla nas, właśnie dla nas pisana. *Że żyje*. Właśnie żyje, a kategoria „życia” — ten stary, zużyty, zbanalizowany w humanistycznej refleksji termin — najpełniej i najlepiej oddaje specyfikę, osobliwość owego doświadczenia, które jest i było udziałem uczestników seminariów Pani Profesor. Wszystko zaczyna żyć, okazuje się semantycznie wielowymiarowe; dawne — здаwać by się mogło — nieważne dla współczesności teksty, zapomniane słowa, zapomniane świadectwa nabierają niezwykłego blasku i żywotności, a przede wszystkim arcydzieła — naprawdę stają się arcydziełami, bo są nimi dla nas, bo okazywało się, że mówią nie tylko o „wielkich duchach” naszej kultury, ale po prostu o nas, ich czytelnikach. Olśniewające i precyzyjne analizy, głęboko zakorzenione w erudycji, apelujące przy tym do wyobraźni i uczuć, wprowadzały nas, studentów, w świat kultury romantycznej.

Wszystkie książki Marii Janion wyrastają z takiego doświadczenia pedagogicznego, są naznaczone śladem takich spotkań seminaryjnych¹. O konsekwencjach pisarskich tego zjawiska i o jego wpływie na strukturę recenzowanej książki będę jeszcze mówić. W tym momencie chcę zwrócić uwagę na zagadnienie ogólniejsze: na wciąż pojawiające się w pracach Marii Janion zainteresowanie fenomenem życia literatury w jej odbiorcach, wzajemnymi relacjami między tekstem, który wyznacza zachowania życiowe odbiorcy, a czytelnikiem, który z kolei ożywia literaturę, nadaje jej nowe znaczenia. W tym też kręgu problemowym — tak przecież istotnym właśnie dla romantycznej literatury — mieści się *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*.

„»Ani jeden utwór Mickiewicza nie podlegał tylu i tak różnym sądom jak *Konrad Wallenrod*« — stwierdził Ignacy Chrzanowski. Dlaczego tak się działo? Na pytanie próbuje odpowiedzieć właśnie niniejsza książka” (s. 16) — taką deklarację znajdujemy w rozdziale I (*Legenda*), będącym wprowadzeniem w problematykę recepcji poematu Mickiewicza w XIX wieku. W centrum zainteresowania autorki znajdują się szczególne, znamienne zwłaszcza dla polskiego romantyzmu, mechanizmy oddziaływania literatury na realne, historyczne zachowania ludzi epoki (stąd też narzędzia badawcze, jakimi posługuje się uczona, nie ograniczają się do *stricte* historycznoliterackich, ale pochodzą także np. z kręgu nauk socjologicznych czy psychologicznych, zob. s. 23). Maria Janion nawiązuje w tym rozdziale do swoich wcześniejszych prac, w których zarysowała ukształtowaną przez literaturę romantyczną typ lektury — „magnetycznej”, „hipnotycznej”, „wampirycznej”, oraz projektowane przez romantyzm utożsamienie literatury i życia przejawiające się m.in. w zaspokajanej przez utwory romantyczne potrzebie identyfikacji z ich bohaterami (zob. s. 23). Ten szczególny typ odbioru, właściwy dla literatury romantycznej, oraz jej udział w kreowaniu polskiej religii patriotyzmu bardzo wyraźnie zaważył na „życiu pośmiertnym Konrada Wallenroda”. Wallenrod oderwał się od swego twórcy, zaczął żyć własnym życiem, a przesłanek do różnorodnego odbierania utworu doszukuje się Maria Janion m.in. w otwartej strukturze poematu, wzywającej czytelnika do współpracy w kreowaniu jego znaczeń, a zwłaszcza w polifoniczności tekstu.

Rozdział II (*Rosja*) w całości poświęcony jest Mickiewiczowskiemu doświadczeniu Rosji, które — zdaniem autorki — zostawiło wyraźne piętno na poemacie. Jest on w tym rozdziale rozpatrywany na tle „konstelacji tekstów” Mickiewicza (s. 47) artykułujących rozmaite wersje konfliktu polsko-rosyjskiego. Nadrzędną kategorią interpretacyjną w omawianym rozdziale jest „maska”, łącząca tu Mickiewiczowskie doświadczenie Rosji (wewnątrz despotycznie władanego i zniewolonego imperium wszechwładnie panuje maska) z właściwym *Konradowi Wallenrodowi* „spiętrzeniem masek” (s. 64). „Maska” stanowi zresztą jedną z najważniejszych kategorii interpretacyjnych w całej książce. Pojawia się we wszystkich częściach pracy i w różnych porządkach, autorka wyko-

¹ I to nie tylko redagowana przez M. Janion seria „Transgresje”. Wbrew pozorom ona właśnie w najmniejszym stopniu oddaje owo tak cenne skupienie poznawcze, owo niezwykle skoncentrowanie uwagi wszystkich uczestników, tak charakterystyczne dla seminariów Marii Janion. W cyklu „Transgresji” problemy często „rozmywają się” w zbyt wielu, nie zawsze w pełni panujących nad tematem głosach.

rzystuje przy tym współczesną, najnowszą wiedzę o człowieku, kontynuując badania przedstawione w tomie *Maski* z serii „Transgresje”. I choć niekiedy bardzo szerokie użycie tego pojęcia rodzi pytania o jego nośność semantyczną, to zawsze analizy te inspirują, a szczególnie cenne są uwagi łączące motywy maski z romantycznym marzeniem o „całkowitym przedzierzgnięciu osobowości” (zob. s. 603).

Rozdział III (*Jestestwo sprzysiężenia*) sytuuje *Konrada Wallenroda* wobec problemów etycznych, jakie niosły ze sobą XIX-wieczne tajne sprzysiężenia, nie tylko polskie, ale szerzej – europejskie. Zdaniem autorki, w poemacie Mickiewicza słyszalne są echa rozmaitych ówczesnych tajnych związków, m.in. filomackiego, dekabrystów, karbonariuszy. (Na marginesie zwróćmy uwagę, że w świetle rozważań Marii Janion filomaci szczególnie wyraźnie okazują się związani z romantycznym nurtem spiskowym, a tezy o ich oświeceniowym i niepolitycznym rodowodzie w jeszcze mniejszym stopniu wydają się przekonujące, zob. s. 72 i 77). *Konrad Wallenrod* jest więc w tej części książki przedstawiany jako „Wielka Metafora spisku” (s. 139), jako utwór koncentrujący w sobie tak ważne dla spiskowców XIX w. dylematy moralne, jak kolizja między prawem narodowym a prawem ludzkim, powinnością moralną a powinnością narodową, między etosem rycerskim a miłością ojczyzny, honorem a patriotyzmem, systemem wartości chrześcijańskich a wymogami aktualnej sytuacji historycznej, etosem rycerskim a etosem spiskowym, między celem wielkich zamierzeń a immoralnością środków do niego prowadzących. Problematyka *Konrada Wallenroda* ukazana zostaje na tle takich zagadnień europejskiej kultury, jak stosunek do tyranobójstwa oraz recepcja dzieł i myśli Machiavellego, a także w kontekście szczególnie w polskiej kulturze istotnych kwestii, jak dogmat patriotyzmu czy romantyczna religia patriotyzmu, ojczyzna jako absolut, ekstremizm patriotyczno-romantyczny w religijnych uniesieniach dla ojczyzny, XIX-wieczne spory na temat polskiego charakteru narodowego i pojmowania „polskiej cnoty”. Ten ostatni wątek pojawia się zresztą w całej pracy i należy do najciekawszych. Autorka ujawnia w polskiej i rosyjskiej recepcji poematu istnienie opartych na wzajemnej niechęci stereotypów, wyobrażeń i fantazmatów i łączenie ich właśnie z walenrodyzmem: dla wielu Polaków wiązał się walenrodyzm z wpływami rosyjskimi, dla wielu Rosjan – z polskim charakterem narodowym.

Rozdział IV (*Czy można spalić „Konrada Wallenroda”?*) jest rekonstrukcją pełnych dramatyzmu przemian Mickiewiczowskiego stosunku do poematu. Uczona śledzi fazy ustalania się wstrzemięźliwego i negatywnego nastawienia poety do *Konrada Wallenroda*, które „Świadczą [...] o pełnym napięciu przewartościowaniu przez Mickiewicza własnej twórczości, a i w ogóle literatury” (s. 173). Szczególną uwagę zwraca na sposób myślenia o historii typowy dla Mickiewicza we wczesnych latach trzydziestych („Pielgrzym Polski”, *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*), m.in. wskazuje na jego przekonanie o konieczności bezwzględnego „Radykalizmu czynu jawnego, otwartego, wojennego” (s. 174–175), na zmianę charakteru pisania o caracie – caryzm jako szatan polityczny, przywrócenie historii sensu sakralnego, na pogląd o „szatańskości Machiawela”, na odrzucenie kłamstwa jako środka politycznego. Tendencje te znalazły kulminację w konwersji towianistycznej Mickiewicza, która odegrała „najistotniejszą rolę w radykalnym przekształceniu stosunku autora do *Konrada Wallenroda*” (s. 182).

Rozdział V (*Lektury*) przedstawia sposoby czytania poematu Mickiewicza w różnych kręgach odbiorców. Tak np.: „W warszawskim [...] środowisku spiskowców i powstańców utwór traktowano jednoznacznie jako pochwałę czynu po prostu, [...] nie dostrzegając w nim nawet cienia rozterek moralnych z powodu działania podstępnego, zdradzieckiego i zamaskowanego” (s. 193). Całkowicie odmienne od tak entuzjastycznego odbioru *Konrada Wallenroda* było przyjęcie utworu przez klasyków warszawskich, którzy zdecydowanie poemat potępili jako utwór „nie-polski” – „bo opiewa »bezecnego zdrajcę«, co obce jest całkowicie polskiej mentalności i moralności” (s. 205). Ostatnia część rozdziału pokazuje losy sporu o walenrodyzm toczącego się zwłaszcza na emigracji w latach czterdziestych. Autorka ujawnia główne kierunki ataku na ideę poematu oraz jego twórcę. Spory te, najczęściej uwarunkowane politycznie, świadczyły o niezrozumieniu tragizmu utworu i potępianiu postawy Mickiewicza, wówczas już towiańczyka: „na emigracji podejrzewano o najgorszą podłość zamaskowanego karierowiczostwa, w kraju [...] walenrodyzm miał być traktowany jako szczytna służba patriotyczna [...]” (s. 255), a zemsta jako „najpiękniejsza powinność patriotyczna i najwyższe poświęcenie” (s. 240).

Z rozdziału tego, a i z całej książki, wyłania się dość przerażający obraz polskiej kultury porozbiorowej jako kultury obłąconego miasta. Dotyczy to zwłaszcza romantyzmu, tak silnie uwikłanego w działania polityczne (zresztą w tej pracy wyraźna jest wizja postawy romantycznej jako nieodłącznie związanej z uczestnictwem w polityce i w tym tkwi godność tej postawy), odnosi się to także w dużym stopniu do wszystkich polskich poromantycznych formacji kulturowych,

również do naszej współczesności: wszystko w tej kulturze włączane jest w kontekst polityczny, istnieje w kontekście politycznym. To polityka decyduje tu o sensach dzieł, i to nie tylko tak mocno z nią związanych, jak *Konrad Wallenrod* (zob. s. 233–234). Każdy wiersz, każda próba dotknięcia metafizyki czy wyrażenia przekonania o tragizmie losu ludzkiego, każdy eksperyment egzystencjalny (np. towianistyczny), każda refleksja nad złem – wszystko natychmiast nabiera sensów politycznych, jest oceniane z perspektywy politycznej. Nie istnieje samoistnie, samo w sobie.

To zjawisko wyraźnie występuje również w zajmujących wiele miejsca w książce rozważaniach o obrazie Mickiewicza w świadomości społeczeństwa polskiego. Szczególnie okres rosyjski w jego biografii, a i wszystko, co dotyczyło drażliwej sfery polsko-rosyjskich kontaktów, podlegało surowej ocenie, ujawniającej często chęć zawładnięcia twórcą, ograniczenia jego niezależności duchowej (zob. np. s. 235). Wiele goryczy jest w tym obrazie największego polskiego poety oskarżanego o zdradę, brak patriotyzmu, nie rozumianego przez społeczeństwo, zmierzające – w różnych ugrupowaniach politycznych – do „zaanektowania” pisarza, sprowadzenia jego twórczości do wąskiego wymiaru doraźnie politycznego.

Rozdział VI (*Wallenrodowie powstania styczniowego i Kraszewski*) dotyczy motywów walenrodycznych w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego. „Najogólniej mówiąc, są to albo powieściowe biografie postaci, nieraz z życia wziętych, którym przypisywano postawy Wallenrodów [...], albo też wpisane w powieści polemiki z »walenrodyzmem« jako metodą działania spiskowego i rewolucyjnego” (s. 267). Maria Janion, omawiając zmienność stosunku Kraszewskiego do powstania styczniowego, wskazuje na dominujące w poglądach pisarza przekonanie, że „ostentacyjne męczeństwo miało być najwłaściwszą bronią Polaków” (s. 317). Postawę walenrodyczną Kraszewski (zbliżony do mesjanizmu Krasieńskiego) odrzucił, a z klęski walenrodyzmu „wyciągnął przede wszystkim chrześcijańskie wnioski moralne: [...] Od spisku trzeba przejść do mistycznej ofiary [...]” (s. 324).

Rozdział VII (*Lektur ciąg dalszy*) przedstawia recepcję *Konrada Wallenroda* w ostatnich dekadach XIX w. (m.in. w twórczości Asnyka, Konopnickiej, Falańskiego, Prusa). Wśród czynników, które wpłynęły na sposób czytania poematu przez pozytywistów, jak i na rozumienie przez nich postawy walenrodycznej, wymienia Maria Janion przede wszystkim brutalne zdławienie powstania styczniowego oraz wzrost potęgi Prus i zagrożenie dla polskości, jakie niósł ze sobą rosnący nacjonalizm niemiecki.

Drużną część rozdziału poświęcona jest polemikom ostatnich lat XIX stulecia. Uczoną interesuje tu zwłaszcza tekst *Poeta zdrady* (1897), w którym Iwan Franko uznał za główny temat prawie wszystkich utworów Mickiewicza zdradę rozumianą przez poetę – zdaniem autora – jako bohaterstwo lub nawet jako ideał. Artykuł Franko i repliki na jego zarzuty (m.in. Włodzimierza Spasowicza) zostały przedstawione na tle biegunowo różniących się stanowisk interpretacyjnych: 1) w środowiskach rosyjskich nieprzychylnych polskości utrwalił się pod koniec XIX w. stereotyp „walenrodyzmu” jako typowo polskiego fenomenu, Wallenroda utożsamiano tu po prostu z Polakiem; 2) w ostatniej dekadzie XIX stulecia w świadomości polskich odbiorców przeważał pogląd, najwyraźniej wypowiedziany przez Józefa Treliaka, eksponujący patriotyzm poematu i uznający za właściwą ideę utworu gloryfikację poezji narodowej, a pomijający prawie zupełnie moralną klasyfikację czynu Konrada.

Rozdział VIII (*Biografie*), bardzo głęboko zakorzeniony w konkretnie historycznym epoki, przedstawia sylwetki osób, których życiowe losy kojarzono z walenrodyzmem. Szczegółowo charakteryzuje autorka cztery biografie: Karola Baykowskiego, Stanisława Kunickiego, Zygmunta Sierakowskiego, Jana Witkiewicza. W tej części książki uczona wykracza poza granice w. XIX i omawia wizję postaci Jana Witkiewicza nie tylko w pismach Stanisława Witkiewicza i Tadeusza Micińskiego, ale i Witkacego.

W rozdziale IX, zatytułowanym *Samobójca*, autorka koncentruje swą uwagę już nie na recepcji *Konrada Wallenroda*, ale na samym poemacie. Kwestią centralną jest rozumienie samobójstwa. Maria Janion rozważa to zagadnienie zarysowując przenikanie i ścieranie się w utworze trzech wielkich etosów: antyčno-rzymskiego, pogańsko-pruskiego wraz z litewskim oraz chrześcijańskiego; wiele uwagi poświęca również (w tym i w innych rozdziałach książki), biblijnej postaci Samsona. Samobójstwo Konrada rozumie autorka jako jego obronę przed zniewoleniem (s. 649), jako „ostatni manifest niezależności, wolności duchowej, a jednocześnie gest pogardy i dumy” (s. 650). Daje więc interpretację krańcowo odległą od rozumienia śmierci Wallenroda jako znaku jego absolutnej klęski i rozbicia osobowości. Jest to śmierć człowieka, „który przekroczył prawa moralne świata” (s. 655). Samobójstwo Konrada jest „wymierzeniem sobie kary, aktem ekspiacji, gestem przywracającym naruszony ład moralny świata” (s. 656). Wallenrod to bohater tragiczny; „nie zachowuje się jak wierny sługa, nawet wobec ojczyzny” (s. 656).

W tym końcowym rozdziale omawia autorka również zależność między tragicznym zderzeniem sprzecznych racji moralnych a strukturą poematu („polifonia tragiczna”), wiele też uwagi poświęca reinterpretacji *Konrada Wallenroda* dokonanej przez Juliusza Słowackiego.

Zamykają książkę rozważania o skrajnym indywidualizmie Konrada Wallenroda i o specyficie literackiego wyrażania tragicznych konfliktów oraz symbolicznego w literaturze dotykania zła: pisze Maria Janion o „potężnym triumfie wielkiej literatury, która – jedynie ona – może dotknąć strefy zła i niemoralności, ale właśnie dlatego, że wymaga wtedy od twórcy [...] hipermoralności. Żąda odwagi rzucenia wyzwania, nawet wejścia w zło, ale i trwałego gruntu moralnego, zakorzenienia w sumieniu wartości etycznych u tego, kto to czyni” (s. 682–683)².

2. Autorka już we wstępnym rozdziale wyraźnie podkreśliła, że to jedynie XIX stulecie jest przedmiotem jej badań. I choć uczona tak zdecydowanie ogranicza pole historycznoliterackiej penetracji, to jednak trudno powiedzieć, że jest to książka tylko z zakresu historii literatury i dotycząca wyłącznie XIX wieku. Stale przejawiający się w pracach Marii Janion hermeneutyczny wysiłek „odnawiania znaczeń” zaowocował w omawianym dziele takimi analizami, które każą widzieć w *Konradzie Wallenrodzie* utwór koncentrujący w sobie najważniejsze dylematy romantycznego i poromantycznego, zarówno XIX-wiecznego, jak i XX-wiecznego uczestnictwa w historii. Poemat Mickiewicza w tej optyce – to nie zabytek literacki, to tekst drastycznie i odważnie formułujący kwestie relacji między historią a moralnością, polityką a etyką: człowiek wobec przemocy, jednostka wobec politycznego zniewolenia, człowiek w pułapce historii. Nierozwiązywalny węzeł: polityki – religii – etyki. „Kulturę polską – pisze Maria Janion – cechuje pewnego rodzaju odczucie tragizmu, które znalazło swą kulminację w *Konradzie Wallenrodzie*. Fakt ten często pozostawał nie zauważony. Chodzi tu o tragedię »dwóch sumień«, które pojednać się nie dadzą – i trzeba w tym żyć i ginąć, w tym wyjątkowo silnym napięciu między historią a moralnością” (s. 680).

Analizy Marii Janion dotyczą najtrudniejszych i zasadniczych problemów etyki romantycznej (m.in. związanych z indywidualizmem romantycznym), przewartościowań etycznych, jakich musiał dokonać romantyzm odpowiadając na wyzwania historii: „właśnie wówczas załamany się uniwersalizm oświeceniowy oraz kształtowały się nowe kryteria oceny myśli i działań. Narody i narodowe punkty widzenia w sposób naturalny pobudzały do używania relatywizmu etycznego, który nieraz – w stosunku do polityki – bywał nazywany »makiawelizmem« (s. 69; podkreśl. M. K.).

To poruszenie wartości, ta niepewność i niestałość świata wartości i zmagający się z nimi romantyk – znajdują się w centrum rozważań autorki. I ta też aksjologiczna niestabilność świata spowodowana przez zderzenie historii i etyki, polityki i religii, polityki i etyki wyznacza główny krąg problemowy książki: historia jako wyzwanie i wezwanie. Historia wkraczająca w życie człowieka, zastawiająca na niego pułapki. Człowiek uporczywie poszukujący godności w świecie zdominowanym przez zło historii. I polityka drastycznie weryfikująca ustalone i – zdawać by się mogło – niepodważalne systemy wartości. Szczególnie wyraziście owo dramatyczne zderzenie etyki i polityki ujawnia się we wciąż powracającym w książce wątku weryfikowania przez uczestniczących w historii romantyków – etosu chrześcijańskiego oraz rycerskiego. Tak więc Maria Janion przytacza wspaniale brzmiące słowa Kajetana Koźmiana (wielokrotnie ostro atakującego Mickiewicza i nazywającego go „politycznym i literackim zbrodniarzem”, zob. s. 158) z poematu *Stefan Czarniecki*, które jednak wobec tragicznych wyzwań XIX-wiecznej historii i polityki okazują się przerażająco puste: „tylko mocna wiara w słuszność sprawy, niezachwiana ufność w Bogu, wielka i religijna miłość cnoty i honoru rycerskiego, brzydząca się wszystkimi potępionymi od Boga środkami, nieugięta na mniemania i groźby gminu prawości, połączone z czystością i gorącą miłością ojczyzny, są zdolne wydać z siebie bohatera godnego z wyboru nieba i przeznaczenia stać się wybawicielem narodu” (cyt. na s. 158–159). „Patriotyzm tak reprezentowany – komentuje autorka – nie wytrzymał jednak najczęściej próby rzeczywistości obracając się w ugodowy kompromis z zaborcami, w lojalizm [...]” (s. 159; podkreśl. M. K.). Zatem: „próba rzeczywistości”. Idee konfrontowane z rzeczywistością historyczną.

Podjęta przez romantyków próba bycia w historii, tworzenia historii, zmagania ze złem historycznym prowadzi do inwersji moralności i ta sytuacja odrzucenia tradycyjnych wartości nieustannie w omawianej książce zajmuje autorkę. Powracają przy tym wątki od dawna istniejące w twórczości uczonej, jak rewolucyjna inwersja tradycyjnej moralności, tragizm, prometeizm. „Mickiewicz – pisze Maria Janion – ponawiał [...] zabieg przerażającej inwersji opartej na

² Zob. również słowa autorki o „rysie wielkości”, który właściwy jest „tylko bohaterom poezji, w symbolicznym natężeniu i przekroczeniu” (s. 412).

tragicznym zderzeniu dwóch sumień: w tym wypadku rycerskiego honoru i spiskowej miłości ojczyzny” (s. 150). Tragiczne zderzenie „dwóch sumień”. Tragiczne zderzenie wartości. Czy jest w tym świecie możliwe pojednanie? Ocalenie? Świat wartości poruszony. Jak go zatrzymać? Gdzie się zatrzymać? Jaka jest granica tej inwersji? Gdzie jest to źródło wartości, które przywróci światu etyczny ład? Co może być tym źródłem? Czy może nim być, czy może ocalić etyczny ład świata idea ojczyzny religijnie pojęta, a przecież — jak pisze Maria Janion — zmuszająca do „popelnienia dla niej każdego czynu, nawet występnego” (zob. s. 94–95).

We wszystkich swoich pracach uczona, formułując koncepcję świata romantycznego jako pełnego tragicznych antynomii i sprzeczności, zwracała jednak uwagę na istnienie w centrum tego świata — romantycznej utopii ocalającej. Najwyraźniej wypowiedziała to w pracy *Romantyzm — rewolucja — marksizm*: „Na tym polega romantyzm: na zakwestionowaniu położenia człowieka tu i teraz. Uświadamiam sobie, jak jest — *hic et nunc* — i mówię: nie, nie ma zgody. [...] Ale musi pojawić się również następny ruch myślenia romantycznego, gdyż nie można żyć samym tylko buntem, samym zakwestionowaniem, samym spustoszeniem i destrukcją. Byłby to nihilizm. [...] najczęściej, po destrukcji albo i równocześnie z nią [romantyzm] dokonuje jeszcze drugiego posunięcia: mianowicie wprowadza utopię. [...] Są różne romantyczne ocalenia: nowe społeczeństwo, sztuka, natura. Nasz romantyzm ma Polskę”³. Zatem — romantyzm polski ma ojczyznę. I to było to centrum. Mimo wszystko. I niejako — ponad tragizmem, bo ocalało. Bo chroniło przed nihilizmem.

To było to romantyczne centrum, którego istnienie Maria Janion podkreślała we wszystkich swych pracach. Teraz, w najnowszej książce, z perspektywy badań nad *Konradem Wallenrodem* szczególnie wyraźnie ujawnia się swoiście tragiczna dwuznaczność i tej idei. Także ten absolut (?) — rozpada się... nie daje ukojenia... nie przynosi ocalenia... Nie ocala, ale niszczy — jak ten poszukiwany w Conradowskim *Nostramo* skarb. Nie istnieje ocalająca — w sensie egzystencjalnym — moc romantycznej kategorii „ojczyzny”, nie może zastąpić Boga. Co więc pozostaje? W świecie tragicznych antynomii — na czym się oprzeć?

3. O tragizmie pisała Maria Janion wielokrotnie. O tragicznej wizji człowieka i o tragicznych sprzecznościach historii polskiej, o człowieku romantycznym, który chcąc czy musząc być w historii, podlega jej tragicznym antynomiom. Pisała więc o tym uczona wiele razy i w różnych porządkach, w odniesieniu do różnych tekstów. Tonacja najnowszej pracy autorki *Gorączki romantycznej* jest jednak szczególna: akcent położono tu nie tyle na tragizm, co na ironię tragiczną. Ta ironia nieustannie pojawia się na kartach omawianej książki.

Ironia tragiczna staje się kategorią nadrzędną w rozumieniu przez Marię Janion dziejów polskich. Ironia tragiczna wraz z całą właściwą jej aurą swoistej „przewrotności” losu, „wykrzywiania” ludzkich działań, „wymykania się” skutków czynów ludzkich spod władzy człowieka. O ironii tragicznej na kartach swej najnowszej książki mówi autorka często w sposób bezpośredni (zob. np. s. 458, 566). Ale ironia tragiczna zdominowała całą strukturę pracy, sięga głęboko w jej pisarską materię. Ciągła obecność ironii tragicznej wyraża się bowiem również w zastosowanej przez uczoną zmienności perspektyw w oglądzie omawianych faktów i zjawisk. Właśnie ta niepokojąca zmienność perspektyw, nieustanna zmienność optyki — decyduje o tym, że najbardziej dotkliwym i dojmującym wrażeniem, jakie wywołuje ta książka, jest poczucie poruszenia wartości, niepewności i niestabilności świata wartości. Wszechwładnego panowania ironii tragicznej. Fakty i zjawiska, literackie i biograficzne, a dotyczy to zwłaszcza *Konrada Wallenroda* oraz życia i twórczości Mickiewicza, rozważane są w coraz to innych porządkach (egzystencjalnym, biograficznym, społecznym, politycznym, historycznoliterackim...), w coraz to innej, zmiennej perspektywie: wciąż nowe fakty, wciąż nowe — wciąż innych osób i środowisk — opinie i świadectwa zdają się niwelować, naruszać osiągnięty już, raz ustalony status aksjologiczny (i ontologiczny?) właśnie omawianej przez autorkę kwestii. Czytelnik często z przerażeniem zadaje sobie pytanie: Co jeszcze ironia tragiczna naruszy w tym świecie? Jaki jeszcze ludzki wysiłek podważy? Gdzie się zatrzyma? Na czym się oprzeć? Wciąż konflikty wartości: coś, co w jednej perspektywie (np. w porządku jednostkowej biografii) jest wartością i źródłem ładu moralnego, w innym — przestaje nimi być (np. w porządku bytu zniewolonego społeczeństwa). Co stanowi wartość niezaprzeczalną i absolutną? Czy jest taka wartość? Kto, co tu jest gwarantem wartości?

Książka przynosi conradowską odpowiedź na te pytania, a jest ta odpowiedź istotna w dwóch porządkach: dla badań nad romantyzmem, ale i — co nie mniej ważne — ze względu na koncepcje antropologiczne samej uczonej. Obie wizje — romantyzmu i człowieka — zdają się bardzo

³ M. Janion, *Romantyzm — rewolucja — marksizm. Colloquia gdańskie*. Gdańsk 1972, s. 277–278.

wyraźnie nawiązywać do tradycji conradowskiej⁴. *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda* to książka conradowska. Nie dlatego, że kilkakrotnie pojawia się tu nazwisko Conrada. I nawet nie tylko dlatego, że większość rozważań autorki koncentruje się wokół tego, co zwykliśmy nazywać problematyką conradowską: wokół pojęć zdrady i honoru, godności i samotnego zmagania się z wewnętrznym i zewnętrznym zniewoleniem. *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda* to książka conradowska w tym szczególnym sensie, w jakim podobna jest do *Nostromo* – do tej powieści, która w wyjątkowym natężeniu kumuluje w sobie Conradowskie przekonania o tragizmie istnienia ludzkiego: tragizmie egzystencji po prostu, ale i nieuchronnym tragizmie ludzkich działań w historii. A przede wszystkim o wszechwładnym panowaniu nad człowiekiem, nad wszelkimi jego zamierzeniami, czynami, dążeniami – ironii tragicznej.

Ironia tragiczna panuje nad światem *Nostromo* (dodajmy na marginesie, nie rozwijając tu tego wątku, światem, który – przynajmniej w powieściowym tłumaczeniu Jana Józefa Szczepańskiego – jest jak sen utkany z romantycznych fantazmatów, jest jak mroczny obraz, jak nocny koszmar wylaniający się z myślenia o tragizmie polskiej historii). Ironia tragiczna, która gmatwa i wykrzywia ludzkie losy: „Okrutna daremność rzeczy widniała tu obnażona w płochości i cierpieniu tego niepoprawnego ludu; okrutna daremność żywotów i śmierci marnowanych w próżnym wysiłku osiągnięcia trwałego rozwiązania problemu”⁵. Te słowa, w sposób bezpośredni dotyczące ludzi śmiertelnie rannych w czasie zamieszek opisywanych w powieści, wyrażają ogólniejsze prawa tego świata dotkniętego ironią tragiczną. Wszyscy w powieści szukają skarbu. I on właśnie jest przyczyną ich zagłady i zguby. Co wydawało się skarbem, jest przyczyną klęski. Nie ma skarbu, nie ma absolutu, jest tylko wieczne i samotne dążenie i zmaganie się. Wieczne, bez ukojenia i wsparcia, samotne i pozbawione religijnej sankcji poszukiwanie wartości.

Mrok, tragizm, a zwłaszcza ironia tragiczna – to jest tonacja najnowszej książki Marii Janion. I to jest tonacja *Nostromo*. Już wszyscy wszystko tu stracili. Nie ma skarbu. A jednak jest skarb. Kończy powieść dramatyczny, rozpaczliwy krzyk Lindy – w morze, w noc. Bohaterka krzyczy imię swej Miłości. Straciwszy ją, ocala ją. Głos w pustce. Rozpacz. Bez ukojenia. Ale ten uparty krzyk miłości, wbrew wszystkiemu, pomimo zagłady i klęski, zdaje się zawierać przesłanie: to ty, nie świat, budujesz wartość. Ona jest w tobie. Bohaterka w ten sposób ocala wartość. Nie ma skarbu. Jest skarb. Krzyk w pustce i w rozpacz, a jednak tworzy wartość. Samotny i pozbawiony wszelkiego – także religijnego – oparcia człowiek tworzy wartość. Ponad światem. W zmaganiu z losem i z ironią losu. W wierności sobie. I wartościom, które sam wybrał. „Ocalenie może się spełnić nie tylko przez pojednanie, ono może się dokonać przez Rozpacz. Oto znów paradoks tragiczny” (s. 680) – pisze uczona, raz jeszcze sytuując swoje rozważania w tradycji conradowskiej.

Wspomniałam już, że reinterpretację romantyzmu, jakiej dokonuje w omawianej książce Maria Janion, najlepiej można zrozumieć przez odwołanie się do Conradowskiej wizji człowieka. Jaka jest ta wizja romantyzmu w *Życiu pośmiertnym Konrada Wallenroda*? I co, kto jest w tym romantycznym świecie gwarantem wartości? Jak autorka buduje własne koncepcje antropologiczne wybierając z różnych romantycznych wątków rozwiązania jej najbliższe?

Uczoną interesują tu sytuacje ekstremalne, człowiek w sytuacjach krańcowych, wymagających ostatecznego poświęcenia, ofiar i heroizmu. („Rodzaj fanatycznego zapamiętania patriotycznego, jaki nie opuszczał spiskowców, spowodował, że nieraz porównywano ich do mnichów, zakonników, rycerzy krzyżowych, pierwszych męczenników chrześcijańskich” (s. 93).) Pisze Maria Janion: „bohater romantyczny pójdzie do kresu i wypełni swą straszną powinność” (s. 15; podkreśl. M. K.). Wiele razy, w różnych porządkach i w odniesieniu do różnych – literackich i realnych – postaci pojawia się w książce ów motyw „podróży do kresu” (zob. np. s. 429 i 655). Taki właśnie romantyzm i takie postawy zdają się uczoną najbardziej interesować.

Pojawiają się w książce znane z wcześniejszych prac Marii Janion wątki prometejskie (zob. o Prometeuszu np. s. 659), jednak akcent przesunięty został z buntu na świadomość moralną, z siły buntu na siłę świadomego poświęcenia, z wolności na dramat przekroczenia ustalonych, usankcjonowanych tradycją norm moralnych, z człowieka jako tytanicznego prawodawcy i twórcy wartości na człowieka tragicznie przeżywającego konflikty sumienia. Z człowieka zwycięskiego na człowieka klęski, ocalającego jednak swą godność. (Osobną sprawą – dodajmy na marginesie – są

⁴ Dodajmy, że nie jest tu wcale najważniejszy stosunek Conrada do romantyzmu, ale chodzi raczej o jego ogólną wizję człowieka.

⁵ J. Conrad, *Nostromo*. Przełożył J. J. Szczepański. Warszawa 1981, s. 245. Takiej bezpośredniej sugestii interpretacyjnej, takiego nawiązania do *Nostromo* czy do Conrada książka M. Janion nie zawiera.

fascynujące rozważania autorki o polskiej kulturze kłęski i zagrożeniach, jakie sytuacja kłęski niesie dla społeczeństwa⁶.)

W tej koncepcji człowieka romantycznego szczególną rolę pełni kategoria „przekroczenia” nieustannie pojawiająca się na kartach książki: Konrad Wallenrod poświęcił się bez reszty, a poświęcenie owo „obejmować musiało [...] przekroczenie — [...] zmianę stosunku do zasad postępowania uznanych za moralne i podjęcie działań bezwzględnych i gwałtownych” (s. 95). Można zapytać, czym w sensie aksjologicznym jest przekroczenie? Jak tworzy wartość? Wydaje się, że w *Życiu pośmiertnym Konrada Wallenroda* ustrzegła się autorka niebezpieczeństwa (wyraźnego zwłaszcza w „Transgresjach”) pisanie i myślenie o przekroczeniu jako wartości samej w sobie, a to dzięki tak niezwykle bogatemu zarysowaniu konkretnego historycznego i połączeniu refleksji nad literaturą z opisem historycznych i egzystencjalnych zawężeń losów ludzi epoki. A przede wszystkim ze względu na przejmujące przedstawienie tragizmu człowieka w sytuacji bez wyjścia, człowieka zdeterminowanego, który z pełną świadomością winy i jednocześnie ze świadomą siłą poświęcenia decyduje się na „przekroczenie”; a „przekroczenie” to nie przekreśla „etycznej dążności takiego bohatera, nie gubi jego duszy” (zob. s. 621).

W tym momencie najistotniejszy jest fakt, że z tak zarysowującej się w książce koncepcji „przekroczenia” wyłania się wizja człowieka samotnego, który może polegać tylko na sobie, a zarazem człowieka dynamicznego, pełnego wewnętrznej odwagi, żarliwie reagującego na zło; uczona pisze o „namiętym niepokoju, a nawet rozdrażnieniu moralnym romantyzmu” (s. 659). Wszystko to bardzo wyraźnie koresponduje z powracającym w całej pracy tematem przeobrażenia, transformacji, zmieniania się romantycznego człowieka — wciąż poszukującego.

Człowiek romantyzmu jest tu kimś krańcowo samotnym, jak Mickiewicz, jak Konrad Wallenrod. Samotnym w wielu rozmaitych znaczeniach i porządkach. Ekstremalną sytuację „wyzucia ze wszystkiego” przedstawiają słowa Marii Janion, które choć bezpośrednio dotyczą tyranobójcy, to jednak znakomicie — w szczególnym natężeniu — charakteryzują zajmującą autorkę moralną i egzystencjalną samotność romantyka: „W ten czy inny sposób stawał się więc wygnanec i potępieńcem, nie mogąc liczyć nawet na względy najbliższych przyjaciół ze spisku. Straszna samotność — we wszelkich możliwych sensach tego słowa — miała się stać jego losem” (s. 121; drugie podkreśl. M. K.).

Znajdujemy w omawianej pracy i inne słowa o samotności romantycznej — słowa Mickiewicza pochodzące z prelekcji paryskich (kurs II): „Mickiewicz wspominał wciąż o »wplywie duchowym Sybiru«. A oto na czym miał on polegać: »Wszystkie nieszczęścia spadające na Polaków zdają się mieć to przeznaczenie, by ich oderwać od świata, skruszyć wszelkie dawne węzły, które ich przywiązywały do siły materialnej i umysłowej, do tego wszystkiego, co składa się na potęgę ziemską; mają na celu zmusić ich, aby wchodzili w samych siebie, w sobie samych szukali siły«” (s. 563; podkreśl. M. K.).

Wydaje się, że autorka dokonuje w swej pracy bardzo znamiennej reinterpretacji romantyzmu, którą tu — dość zresztą umownie — nazywam conradowską. Jest to takie rozłożenie akcentów, że przytoczone tu Mickiewiczowskie słowa, wyznaczające pierwotnie w prelekcjach paryskich kierunek mistycznej przemiany, w książce Marii Janion, w kontekście całości jej analiz, nabierają w istocie sensu conradowskiego, tzn. kreują raczej człowieka samotnych heroicznych wyborów, pozbawionych wyższej — religijnej czy innej ponadindywidualnej — sankcji, zdanego tylko na siebie i na swą tragiczną świadomość. Znamienne są tu — przykładowo — rozważania autorki o kategorii sumienia w Mickiewiczowskim myśleniu o bohaterach Byrona: „dla Mickiewicza, i nie tylko w jego ocenie Byrona, najistotniejsze stawało się przeciwstawienie sofistycznej obojętności, »zwierzęcej nieczułości«, dobrowolnej »głucho-ślepoty« XVIII wieku — namiętnemu niepokojowi, a nawet rozdrażnieniu moralnemu romantyzmu. To, że Byron »pasował się ze wszystkimi trudnościami dogmatów i tradycji«, bynajmniej Mickiewicza nie zrażało. Przeciwnie, zaspokajało jedną z największych ludzkich potrzeb — potrzebę »sumienia«, która, w jego ujęciu, odróżniała wiek Oświecenia od wieku romantyzmu. Sumienie to najwyższa instancja moralna człowieka, której Mickiewicz nie łączył ściśle z żadnym wyznaniem religijnym. Konrad Wallenrod w tym sensie jest prawdziwym bohaterem romantycznym, gdyż jest bohaterem sumienia” (s. 659–660).

Takie rozpoznanie kondycji człowieka Mickiewiczowskiego — i szerzej: romantyka — na podstawie analizy jednej grupy tekstów poety może nie tyle nawet budzić zastrzeżenia jako zbyt daleko idące uogólnienie, co raczej być ważnym świadectwem sposobu rozumienia przez uczoną romantyzmu, świadectwem owej — wciąż tu ponawianej — conradowskiej reinterpretacji

⁶ Zob. studium M. Janion pt. *Conrad wobec dylematu polskiego romantyzmu* („Twórczość” 1978, nr 3).

romantyzmu. Tak sformułowanemu uogólnieniu można przecież chyba przeciwstawić inne, równie uprawnione: że „Mickiewicz nie łączył [sumienia] [...] z żadnym wyznaniem religijnym”, ale z religijnością, z doświadczeniem Boga – tak. Że ta „potrzeba sumienia”, która „odróżniała wiek Oświecenia od wieku romantyzmu”, w porządku całej twórczości Mickiewicza i jej głównych nurtów rozwojowych oznacza również przeciwstawienie człowieka bez Boga – człowiekowi nieustannie w sobie noszącemu doświadczenie Boga, człowiekowi nie tylko mającemu sumienie rozumiane jako świadomość moralna, ale przez to sumienie kontaktującemu się z boskością, ze sferą *sacrum*.

W tym momencie interesuje mnie wybór interpretacyjny dokonany przez uczoną, wybór bardzo znamienity, składający się na pewien wyraźny obraz romantyzmu, wyznaczany przez wizję człowieka romantycznego – heroicznie i w całkowitej samotności, bez religijnej sankcji i takiego pocieszenia, i bez jakiegokolwiek wyższej, ponadindywidualnej konieczności walczącego z losem utożsamianym tu chyba z historią: paradoksalne i tragiczne zarazem uwikłanie bohatera polega na tym, że „człowiek, który wszedł w historię, nie manipuluje przypisywanymi jej racjami konieczności dziejowej – on staje wobec niej i ginie przez nią, uzbrojony tylko w sprzeczne racje moralne” (s. 661; podkreśl. M. K.). W tym – kilkakrotnie pojawiającym się w analizach – wątku odrzucania przez bohatera romantycznego konieczności dziejowej jako elementu budowania wewnętrznej motywacji (zob. np. również s. 67) dostrzec można jeszcze jeden element owej niejako conradowskiej samotności, którą wydobywa z kreacji Wallenroda (i w ogóle romantyka) autorka: „Bohater Mickiewiczowski nie może i nie chce się usprawiedliwiać żadną zewnętrzną koniecznością [...] – on bierze do końca odpowiedzialność za siebie i dźwiga ją z całą konsekwencją oraz determinacją. Nie pojmuje siebie bynajmniej jako powolnego narzędzia »wyższych celów« [...]” (s. 660). W tak rekonstruowanym i – dodajmy – kreowanym systemie wartości romantyka jedną z najważniejszych, centralnych kategorii jest heroiczny sprzeciw wobec losu, największą hańbą – bezwolne poddanie się losowi (zob. np. s. 563).

Bardzo wyraźnie dostrzec można w omawianej książce odejście od penetrowania wielkich historiozoficznych konstrukcji romantyzmu i zwrot ku zainteresowaniu konkretem ludzkim, przejście od ujmowania romantycznego myślenia o historii w kategoriach „globalnych” do postrzegania romantycznych dylematów uczestnictwa w historii z perspektywy jednostkowych, indywidualnych wyborów, skłanianie się ku samotnemu człowiekowi pozbawionemu oparcia w jakichkolwiek ponadindywidualnych porządkach: czy to w kategoriach rodzaju „konieczność dziejowa”, czy w planie Bożym. Człowiek romantyczny tu wyklucza z motywacji własnych wyborów wszelkie ponadindywidualne porządki szersze niż rozumiane pozareligijnie sumienie, nie dopuszcza ich do siebie. Takie zresztą przesłanie zawiera się w kompozycji całej książki: najpierw, w początkowych rozdziałach – przerażająca wielość perspektyw, często wzajemnie anulujących się, zderzanych ze sobą. Później – spokojna narracja przedstawiająca pojedyncze losy, biografie, życiowe wybory. Więc wymiar indywidualnego losu.

Nie ma zatem procesu historycznego – w żadnym, ani romantycznym, ani poromantycznym sensie, nie ma dziejowych konieczności, nie istnieje nic, co by mogło uwolnić jednostkę od indywidualnej odpowiedzialności. Także Bóg i Opatrzność nie wspomagają tu człowieka. Nie ma pocieszenia i nie ma odkupienia. Lecz jest pamięć i kultura. Są tylko ludzie. Samotni. I pamięć o nich. I świadczenie prawdzie. Pozostaje tylko wierność. Ale może mniej idei czy ideom, bardziej zaś ludziom po prostu, którzy poświęcili wszystko – nawet honor... Jeżeli idea – to tylko międzyludzkiej solidarności... Takie – jak sądzę – przesłanie etyczne zawiera się w rekonstruowanej przez autorkę wizji człowieka romantycznego i w tym swoistym dziedziczeniu przez następne pokolenia – romantycznych wzorców osobowych. Lecz autorskie analizy i fascynacje, których uczona wcale nie ukrywa, mieszczą w sobie jeszcze jeden element ocalałający, jeszcze jedną wartość stanowiącą kolejną przeciwwagę dla wszechwładnie panującej tu ironii tragicznej: tym elementem jest nieustanna czujność, nieustanny wysiłek sprawdzania wartości, nie budowanie utopii i mitów, ale ciągle weryfikowanie raz ustalonych prawd, osiągniętego już stanu równowagi. Stała odwaga w tropieniu źródeł wszelkich form zniewolenia. Nie ma „przymykania oczu”, nie ma tworzenia konstrukcji pocieszających, nie ma modeli, utopii i złudzeń, które by łagodziły tragizm historii. Na czym się oprzeć? Co jest tym skarbem? Czujność. I patrzenie twarzą w twarz. Towarzyszenie ludziom w sytuacjach najtrudniejszych, nieustanna czujność, żadnego upiększania, żadnych mitów.

Ta czujność, ta odwaga i ciągły wysiłek sprawdzania wartości pojawiają się w książce Marii Janion w różnych porządkach, na różnych planach. Przede wszystkim – wydaje się, że nieustanna zmienność perspektyw w oglądzie faktów poza opisywanym już znaczeniem ma także i ten sens – jest wyrazem nie relatywizmu, ale czujności, stałego wysiłku kontrolowania osiągniętego już stanu

poznania. Dlatego też *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda* jest chyba najbardziej „drapieżną” i niekiedy okrutną książką uczoney. To praca bardziej niż wszystkie dotychczasowe jej autorstwa bezwzględna w tropieniu mitów, mistyfikacji, stereotypów, skostnień myślowych. Stanać twarzą w twarz. Dawać świadectwo prawdzie. Być w obliczu prawdy. Wydaje się, że w poprzednich książkach Marii Janion wielkie polskie mity, wielkie mity polskiej kultury i literatury były traktowane jako samoistna wartość, były nośnikami wartości, tworzyły spójność tej kultury. Tu każdy mit okrutnie sprawdzany i podważany, nie tyle nawet przez uczoną, co przez samą materię historii. Nigdy dotąd Maria Janion tak ostro i w tak dramatyczny sposób nie pisała o wszechwładnie panującej nad dziejami Polski ironii tragicznej, nigdy tak ostro nie pisała o negatywnych konsekwencjach romantyzmu (zob. np. s. 70, 233), o nacjonalizmie (zob. np. s. 233), nigdy tak ostro nie pisała o polskiej „inkwizycji” i dramatycznych konfliktach między jednostką a społecznością będącą w stanie klęski. Z żadnej chyba z dotychczasowych książek uczoney nie wylania się tak dramatyczny obraz Mickiewicza – największego polskiego poety, przez to społeczeństwo nie rozumianego, oskarżanego o zdradę i brak patriotyzmu. I jego poematu tak często naśladowanego, a przecież – w istocie w jego tragizmie nie zrozumianego.

Kiedy po lekturze *Życia pośmiertnego Konrada Wallenroda* zjrzy się do kilkakrotnie polemicznie przywoływanego przez autorkę studium Ignacego Chrzanowskiego *Glosy do »Konrada Wallenroda«*⁷, wprost trudno uwierzyć, że oba teksty dotyczą tego samego utworu. Ze zdumieniem czytamy Chrzanowskiego interpretację końcowych słów poematu („Taka pieśń moja o Aldony losach! / Niechaj ją Anioł harmonii w niebiosach, / A czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa”), uczony ten pisze bowiem o „ukojeniu estetycznym i etycznym”, ku któremu prowadzą drogi Mickiewiczowskiej myśli i jego arcyzmu. „Anioł harmonii w niebiosach” – więc przebaczenie, ukojenie, jednak harmonia. „Czuły słuchacz” – więc absolutne zaufanie do czytelnika. Maria Janion nie widzi w *Konradzie Wallenrodzie* perspektywy i szansy „ukojenia”. To jest inny poemat niż ten, o którym pisze Chrzanowski.

4. Ta czujność i odwaga, nieustanny wysiłek sprawdzania i weryfikowania objawia w pracy Marii Janion swą ocalającą wartość także poprzez wyraźną fascynację Mickiewiczem jako poetą i człowiekiem takiej właśnie bezkompromisowej, czujnej, heroicznej odwagi i samotności. „Mickiewicz – pisze autorka – nie cofał się przed najbardziej dramatycznymi dylematami i ich brutalnym nazwaniem. [...] Szedł od ostateczności do ostateczności. Pod koniec 1847 roku zestawiono go z Hölderlinem: «A ktoś ze Słowian nie wspomni tu o jednym ze swoich braci, także stojącym na granicy jasności geniuszu i nocy szaleństwa, o Mickiewiczu, pocie o proroczej głębi ducha [...]»” (s. 15–16). *Życie i poezja Mickiewicza*, pisze uczona, otwierają przed nami przepaście, które historia literatury zwykła „obchodzić bokiem” (s. 16), ten Mickiewicz jest w wizji Marii Janion właśnie takim heroicznym, samotnym, tytanicznym, odpowiadającym tylko przed swoim sumieniem i będącym w nieustannym konflikcie z „polską inkwizycją” (zob. s. 237) człowiekiem romantyzmu. To ktoś często „o b c y we wszelkich możliwych znaczeniach” (s. 236). To ktoś nie poszukujący ukojenia i nie tworzący utopii, nie łagodzący konfliktów, ale drastycznie wypowiadający je (zob. s. 183).

Osobną kwestią dla zrozumienia zarówno przedstawionego w książce obrazu Mickiewicza, jak i w ogóle wizji romantyzmu jest towianizm, jego funkcja i miejsce w tak rekonstruowanych romantycznych koncepcjach antropologicznych. Jakie jest miejsce towianizmu w tej reinterpretacji romantyzmu? Dlaczego tak często Maria Janion szuka dla rozważań o *Konradzie Wallenrodzie* kontekstu porównawczego właśnie w okresie towianistycznym Mickiewicza? Dlaczego to właśnie Mickiewicz-towiańczyk ma być najlepszym komentatorem dla koncepcji tragicznie samotnego, pogrążonego w rozpacz człowieka romantyzmu wylaniającej się z poematu o *Wallenrodzie*? Czy może tu – w konwersji towianistycznej – osiągnięte zostało wyzwolenie spod władzy, wszechwładztwa, ironii tragicznej? Przyznam, że nie wszystko w zakresie tak sformułowanych zagadnień jest w omawianej książce wypowiedziane do końca i jednoznacznie. Jednak nieustannie prowadzona gra odbić, dopełnień i dialogów między towianizmem a *Konradem Wallenrodem* i wallenrodyzmem, między Mickiewiczem – autorem poematu, a Mickiewiczem-towiańczykiem należy do bardzo inspirujących wątków *Życia pośmiertnego Konrada Wallenroda*. Można oczywiście na sformułowane przed chwilą pytania odpowiedzieć dość prosto: np. że właśnie konwersja towianistyczna najwyraźniej zadecydowała o negatywnym stosunku poety do Konrada Wallenroda, że towianizm doprowadził do ostateczności pewne dawno już istniejące w myśli Mickiewicza przekonania (zob.

⁷ I. Chrzanowski, *Glosy do »Konrada Wallenroda«*. W: *Studia i szkice. Rozbiory i krytyka*. T. 1. Kraków 1939. Zob. polemikę M. Janion z I. Chrzanowskim: s. 425, 674–675.

s. 183), że wielokrotnie krytycy poety (np. Krasiński, zob. s. 230) dostrzegali łączność między walenrodyzmem a towianizmem, które jako dwa ekstremalne zjawiska budziły w nich ten sam niepokój, a Mickiewicz – autor *Konrada Wallenroda*, i Mickiewicz-towiańczyk – wrogość, niechęć, podejrzenia o zdradę.

Wydaje się jednak, że w porządku rozważań autorki towianizm raz jeszcze potwierdza tezę o ironii tragicznej jako naczelnej kategorii określającej dzieje polskie. Wielokrotnie towianizm pojawia się tu jako wymarzony przez romantyka ratunek i ocalenie, jako połączenie – w etyce chrześcijańskiej – porządku moralnego i politycznego, zbawienia duszy i ojczyzny (zob. np. s. 436). A jednak – czy to jest poważne i rzeczywiste przezwyciężenie tragicznych dylematów i antynomii? Czy towianizm bardzo szybko nie odsłania swego – mimo wszystko dość groteskowego – oblicza towiańskiego?

Gdy więc w rozdziale IV czytamy o odnalezionej przez Mickiewicza pewności „tożsamości Wiary i Wolności, Boga i Wolności” (s. 181), o osiągniętej pewności, która wprost prowadzi do towianistycznej utopii, to nie możemy nie myśleć również o bezsilności (często groteskowej bezsilności) towianistycznych koncepcji umieszczenia się w historii, o groteskowości towianistycznego teatru... Znów ironia. Skarb jakby zbrukany. Znów zagubiony. Znów dwa porządki: historii i moralności, okazują się tragicznie nie do pogodzenia.

Żadnej Opatrzności w historii; nie ma pojednania i ukojenia tragizmu. Wciąż nieukojoyony tragizm. A przecież romantyzm w swym rozwoju cały pochłonięty jest odczytywaniem znaków Opatrzności w historii, ich poszukiwaniem; chyba cały zmierza ku pogodzeniu różnych porządków istnienia. Gdy jednak to pojednanie sprowadzić do towianizmu, który mimo całego terapeutycznego dobrodziejstwa dla poetów-emigrantów w ich życiowych dramatach dość przecież groteskowo próbował godzić różne porządki: historii i indywidualnego istnienia, *sacrum* i polityki, to i pojednanie to okaże się mimo wszystko groteskowe. Gdy więc jako romantyczne pojednanie pojawia się towianizm, to wówczas raz jeszcze ironia tragiczna w dziejach Polski triumfuje.

5. Na koniec kilka uwag o sposobie napisania omawianej książki. Praca jest głęboko zakorzeniona w konkretnie historycznym, w materii historycznej XIX wieku. Uczoną interesują wszelkie wzajemne relacje między człowiekiem a ideą, wielkie romantyczne idee są tu wciąż zderzane z konkretem politycznym, historycznym, biograficznym. Książka nie jest tylko konstrukcją historycznoliteracką. Autorka nie ogranicza się do formułowania hipotez i budowania konstrukcji interpretacyjnych, nie usiłuje wypreparować przedmiotu swych badań z wielorymiarowej rzeczywistości humanistycznej, z uwikłania faktu literackiego w różne porządki – społeczny, polityczny, biograficzny... Książka jest napisana w ten sposób, że wdziera się w nią żywioł życia, wnikają niekiedy pozornie odległe od głównego wątku fakty, różne głosy, rozmaite świadectwa, oprócz *stricte* literackich – listy, dokumenty, pamiętniki... Wydaje się nawet, że pod ich natłokiem główny wątek rozważań niekiedy niknie i zaciera się wyrazistość myślowa formułowanych tez. Tym bardziej że autorka zdaje się czasem pomijać niektóre ogniwa swojego rozumowania, czyni w ten sposób książkę – bardziej otwartą, a w tej swoiście mozaikowej strukturze dostrzec chyba można wyraźne nastawienie na odbiorcę, koncepcję współtworzącego czytelnika. Jak we wszystkich pracach uczoney – zaskakujące i nieoczekiwane spotkania różnych głosów, odległych świadectw, pozornie dalekich tekstów i osób są zawsze inspirujące, często olśniewające, sprawiają, że znane, wielokrotnie przez nas czytane teksty okazują się nowe, inne, jakby dopiero odsłaniały swe bogactwo semantyczne.

A jednak wydaje się, że czasami zbyt wiele głosów tu słychać, i można żałować, iż uczona – tak przecież silne piętno osobowości pozostawiająca na swoich książkach – zbyt rzadko formułuje wprost i bezpośrednio własne oceny i opinie i zbyt często ukrywa się w roli obiektywnego historyka literatury.

Maria Kalinowska

AKTA TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO W PARYŻU. Tom I. Paryż 1991. Redaktor: Marek P. Prokop. (Numer opublikowany dzięki pomocy finansowej pani Claude Handelsman i mecenasa Marc de Montfort). Nakładem Biblioteki Polskiej, ss. 306.

Przypuszczam, że „Akta Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu” przybiorą charakter nie regularnego czasopisma, ale raczej serii, której kolejne tomy będą się ukazywać w miarę napływu materiałów – i oczywiście w zależności od sytuacji finansowej Biblioteki Polskiej i hojności jej mecenasów. Jakkolwiek będzie, pojawienie się tego wydawnictwa jest wydarzeniem